

# Andrzej Wołosewicz

---

## Co robimy, gdy czytamy? - próba modelu : Ratoń, Myśliwski, Gąsiorowski, Latour

---

Prace Literaturoznawcze 2, 279-299

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Wołosewicz  
Uniwersytet Warszawski

## Co robimy, gdy czytamy? – próba modelu (Ratoń, Myśliwski, Gąsiorowski, Latour)

### What do we do when we read? – An attempt to model (Raton, Mysliwski, Gasiorowski, Latour)

**Słowa kluczowe:** synapsa literacka, relacjonizm, Latour, model czytania  
**Key words:** literary synapse, relationism, Latour, model of reading

Relacjonizm nie jest względnością prawdy,  
lecz prawdą o relacji  
Deleuze

Chcę wyjaśnić przede wszystkim samemu sobie, jak to się dzieje, że czytanie, **jedno**<sup>1</sup> czytanie, moje czytanie, prowadzi do różnych rezultatów. Stąd w tytule nazwiska autorów, o których będę mówił. Być może, okaże się to przydatne także dla innych czytających. Odrzucam proste wyjaśnienie, że różnice biorą się z tego, że to różni autorzy i różne teksty. Myślę tu o bardziej zasadniczej różnicy, różnicy niemalże ontologicznej, do której to **jedno** czytanie prowadzi.

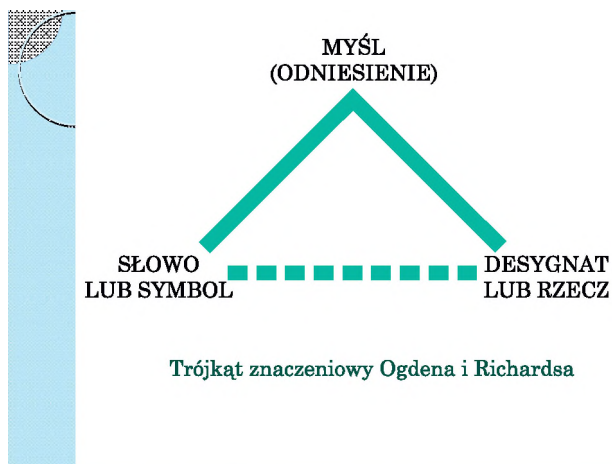
Moje rozważania składać się będą z trzech części. W pierwszej przypomnę trzy sposoby traktowania języka, skoro literatura / poezja jest jego częścią. W drugiej przedstawię to, co wynika z mego czytania Ratonia, Myśliwskiego i Gąsiorowskiego z nadzieją, że w sposób wyrazisty ujawnią się różnice, o których wspominałem. W części trzeciej zaś podejmę wymienioną w tytule próbę zbudowania modelu i próbę oceny potencjalnych możliwości jego zastosowania, posiłkując się koncepcją aktora-sieci (ANT) Brunona Latoura.

---

<sup>1</sup> Wszystkie pogrubienia w tekście pochodzą od autora.

## I

Po pierwsze, język jest systemem symboli. Najlepiej obrazuje to tzw. trójkąt znaczeniowy Charlesa Ogdena i Ivora Armstronga Richardsa przedstawiony przez nich w 1923 roku<sup>2</sup>. Wygląda on tak:



i jest klasyczną ilustracją relacji, w jakich słowa pozostają zarówno do myśli, jak i do rzeczy. Bezpośredniość związku słowo-myśl i myśl-rzecz podkreślona jest ciągłością łączących je linii. Arystoteles twierdził, że: „Słowa mówione są symbolami doświadczenia umysłowego, a słowa pisane są symbolami słów mówionych”<sup>3</sup>, czyli zastępują myśli. Związek myśli i rzeczy też jest bardziej lub mniej bezpośredni (bez akceptacji tego mielibyśmy fundamentalny kłopot z operacyjnością ludzkiego myślenia). Natomiast relacja słowo-rzecz oznaczona jest linią przerywaną dla podkreślenia, że różne układy słów / dźwięków mogą być używane w odniesieniu do tych samych rzeczy, że mamy tu do czynienia z umownością, z konwencją. Trójkąt znaczeniowy jest poręczny, ale budzący wątpliwości, dlatego postawię ważne pytania, na które nie będę w tej chwili odpowiadał, ale chcę, aby wybrzmiały:

a) gdzie w nim umieścilibyśmy takie wydarzenie językowe jak poezja? Przeprowadźmy taką operację: umieśćmy gdzieś w tym trójkącie poezję. Za kilka chwil wrócimy do tego i wtedy ta decyzja nam się przyda,

b) a gdzie umieścilibyśmy samą opowieść o języku, którą niesie trójkąt znaczeniowy?

<sup>2</sup> J. Stewart, C. Logan, *Komunikowanie się werbalne*, w: *Mosty zamiast murów. O komunikowaniu się między ludźmi*, red. J. Stewart, Warszawa 2002, s. 83.

<sup>3</sup> Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Kategorie; Hermeneutyka; Analityki pierwsze; Analityki wtóre; Topiki; O dowodach sofistycznych*, przeł., wstęp i koment. oprac. K. Leśniak, Warszawa 1990, s. 69.

Po wtóre, język jest czymś więcej niż systemem symboli, jest aktywnością, tzn. że słowa realizują działania. Zdanie „założę się, że nie słuchasz tego, co teraz mówię” nie odnosi się do żadnego zakładu, ono wyraża żal, jest aktem skargi. Znaczenie *semantyczne* „mówi” o *zakładzie* („założę się”), ale nie wyraża rzeczywistego sensu. Analitycy konwersacji koncentrują się prawie wyłącznie na tym, co wypowiedź „robi”, a nie na tym, co słowa „mówią”. Jeżeli tekst / literatura jest przede wszystkim konwersacją z czytelnikiem, to otwiera się tu całe pole do obserwacji tego, co konkretny tekst „robi” ze swoim czytelnikiem, i odwrotnie. Przypomnijmy podstawowy zestaw czynności słów / mowy: obietnica, życzenie, powitanie, oferta, groźba, rozkaz, komplement.

O ile w pierwszym i drugim wypadku język jest traktowany jako *narzędzie* (w pierwszym narzędzie poznawania świata, w drugim narzędzie praktycznego w nim funkcjonowania), to w trzecim mamy sytuację, że tego narzędzia nie możemy odłożyć! Jak pokazał Mitterer, nie mamy żadnego wyjścia z uniwersum opisów<sup>4</sup>. Bo jak – dla przykładu – odbieramy kantowską „rzecz samą w sobie”? W kantowskim jej opisie. A idee Platona? (Ale nie znaczy to, że jesteśmy – mówię tu o sobie – konstruktywistami). Najlepiej to podejście oddaje fragment z Heideggera:

Bycie, jako ono samo, wymierza własny obwód, który obmierzony zostaje dzięki temu, że bycie istotczy się w słowie. Mowa jest obwodem tzn. domem bycia. Istoty mowy nie wyczerpuje to, że mowa znaczy, nie jest też ona czymś znakovym i cyfrowym. Ponieważ mowa jest domem bycia, zatem do bytu docieramy przez ten dom. Idąc do studni i przez las zawsze idziemy przez słowo „studnia” i poprzez słowo „las”, nawet jeśli nie wymawiamy tych słów i o niczym mownym nie myślimy<sup>5</sup>.

albo Kayah, śpiewając w piosence *Na językach*, że „to nie ludzie słowa, ale słowa ludzi niosą”.

Jeżeli zatem weźmiemy pod uwagę te trzy sposoby patrzenia na język, a *de facto* trzy sposoby jego funkcjonowania i naszego funkcjonowania w języku, to prowadzą nas one zawsze – jeśli nie będziemy się śpieszyć i pozostaniemy czujni i precyzyjni – do „wrywania” wiersza z płaskiej powierzchni jego zapisu i obserwowania wielu ciekawych i fascynujących procesów, które dzieją się, nim ponownie „wklepiemy” wiersz w płaską powierzchnię jakiegokolwiek czytelniczej interpretacji.

<sup>4</sup> Zob. J. Mitterer, *Tamta strona filozofii*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1996.

<sup>5</sup> M. Heidegger, *Budować, mieszkać, myśleć*, przeł. K. Michalski, Warszawa 1970, s. 212.

## II

Kazimierz Ratoń. Mój pierwszy kontakt z Ratoniem to specjalny numer miesięcznika „Poezja” z 1984 roku poświęcony zmarłemu rok wcześniej poecie. Zostałem porażony lekturą zamieszczonych tam wierszy. Na „całego” Ratonia czekałem kolejnych kilkanaście lat, gdy staraniem Zdzisława Brudnickiego ukazały się jego *Poezje* (Warszawa 2002). Twórca jest słabo znany. Poza Magdaleną Boczkowską<sup>6</sup> pisał o nim Jan Marx<sup>7</sup>, ale nie ma Ratonia ani w *Portretach z bufetem w tle* Romana Śliwonika (Iskry 2001), ani w książce Piotra Sarzyńskiego i Mai Wolny zatytułowanej *kronika śmierci przedwczesnych* (Iskry 2000). A obie przecież poświęcone są dokładnie właśnie tragicznym postaciom poezji polskiej. Tyle o kulawej pamięci po Ratoniu.

Eksperymentowałem z Ratoniem, dając jego utwory do przeczytania wielu osobom, ale te lektury kończyły się ... bólem i w efekcie odrzuceniem. Żeby użyć jakiegoś porównania: jeśli swoje życiopisanie (zostańmy przy określeniu Berezy) Stachura kończy *Listem do pozostałych*, to twórczość Ratonia od początku do końca jest właściwie takim jednym długim listem. Zmarł w wieku 41 lat. *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, podając datę śmierci: 14 stycznia, opatruje ją znakiem zapytania. Znak zapytania przy dacie śmierci? Kiedy? W końcu XX wieku? Gdzie? W centrum jednej z europejskich stolic? A jednak słusznie, bowiem 14 stycznia to data sekcji zwłok poety znalezionych na ulicy. Lekarz oceniał, że zgon nastąpił tydzień do trzech wstecz, więc równie dobrze mógł to być grudzień 1982 roku. Nie umiem spokojnie mówić o Ratoniu, nie umiem wybierać z jego wierszy, bo to tak jakbym wybierał z jego ciała. Ale jeden przytoczę:

Jestem opuszczony już nawet przez śmierć  
śmierć nie przychodzi do mnie  
może jestem jej nie znany a może mnie nienawidzi

bo dlaczego jej tu jeszcze nie ma  
powinna być skoro jest najpewniejsza  
skoro jest jedyną prawdą  
czymś cudowniejszym od kobiety i Boga  
czymś przerażającym i wielkim  
absolutną ciszą i przeznaczeniem  
jej dotyk jest rozkoszą i torturą  
pragnę agonii bo pragnę życia  
żyć to tylko umierać nieustannie  
nie tracę więc nadziei  
nie tracę nadziei że jeszcze śmierć okaże

<sup>6</sup> Zob. M. Boczkowska, *W centrum literatury, na marginesie życia. O twórczości Kazimierza Ratonia*, Katowice 2011.

<sup>7</sup> Zob. J. Marx, *Legendarni i tragiczni*, Warszawa 1993.

mi swoją litość swoją dobroć  
i przyjdzie do mnie któregoś dnia mądrego

Wierzę w nią  
wierzę w śmierć która mnie opuściła<sup>8</sup>

Wspomniany Zdzisław Brudnicki opisuje scenę, gdy pokazał wiersze Ratonia w redakcji miesięcznika „Poezja” (w którym przez lata był sekretarzem redakcji) gronu kilku nielicznych poetów: Grochowiakowi, Jerzynie, Karaskowi, Gąsiorowskiemu. Brudne, otłuszczone, szare zeszyty zrobiły chyba większe wrażenie i zdumienie niż same wiersze. Nadto – i to we wspomnieniu Brudnickiego jest najbardziej uderzające – mówi on o tym, że zobaczył nagle nieprzystające do siebie poetyckie światy. Pierwszy to zgromadzeni przy biurkach w jednym pokoju ci wszyscy wielcy, znani i uznani, choć tak różni w uprawianych poetykach, to jednak jakoś tacy sami, bo ich poezja to literatura, zmaganie z językiem, dylematy życiowe, literackie i moralne, a naprzeciwko świat kogoś, kto walczy o życie, kto jest chodzącym żywym trupem, właściwie nieodróżnialnym od swoich wierszy. Przywołany już Gąsiorowski w tekście o Ratoniu, opatrzonym znamienym mottem z Georges’a Bataille’a „Opis mój jest niepewny, być może niezrozumiały. Wyobraźcie sobie człowieka na skraju śmierci, który chciałby jeszcze jakimś znakiem, po raz ostatni, zaświadczyć o życiu. Widać, że coś się z nim dzieje, ale co?”<sup>9</sup> pisze:

I co tu się dalej wykręcać i rozczulać – chociaż było to przejmujące, i moralizować – chociaż wskazanie czyichś win i grzechów zapewne by to wszystko w jakimś stopniu jednak uczłowieczyło, czyli powstrzymało w granicach wartości i sensu, a wyciekały one z tego Losu jak krew z wodami i materią z rany. Postawmy sprawę jasno, na ile tylko nas stać ją pomyśleć, a raczej na ile nas stać ją opowiedzieć. Ostatnimi laty Kazika Ratonia trzeba było coraz częściej unikać, jeśli nie chciało się go, mniej lub bardziej niecierpliwie odgonić, bo już nawet obrazić chyba nie byłoby go można i niewielu mogłoby sobie na to pozwolić. Nie wykręcajmy się. Nawet jeśli pamiętamy nieco dłuższe z nim rozmowy i nieco sutsze „pożyczki”. [...] Po co się tu dalej wykręcać. To było nie do zniesienia. I przynajmniej to, że jego obecność była nie do zniesienia, powinno się Ratoniu jednak przyznać, z szacunku. [...] To, co się działo z Kazikiem Ratoniem, naprawdę nie było do wytrzymania na dłużej, dla nikogo<sup>10</sup>:

Widzę twoją twarz  
jest coraz bardziej czarna  
jest coraz bardziej zaropiała  
widzę ją nieprzerwanie  
widzę jak gnije  
widzę jak umiera  
nie mogę na nią patrzeć

<sup>8</sup> K. Ratoń, *Poezje*, Warszawa 2002, s. 153.

<sup>9</sup> K. Gąsiorowski, *De profundis*, „Poezja” 1984, nr 1, s. 51.

<sup>10</sup> Kursywą zaznaczam wtrącenia Gąsiorowskiego do cytowanego przezeń wiersza Ratonia.

nie mogę...

*Jeśli miało się wybór, a zatem dalsza część wiersza:*

... a muszę patrzeć

bo to ja jestem

to jest taka moja twarz...

*już nas nie dotyczyła, gdyż nie musiało się wierzyć, że:*

... to jest twarz wszystkich<sup>11</sup>

Być może, z tych przytoczeń trudno zbudować silny obraz tego, co chcę przekazać, że w wypadku Ratonia **wiodąca czytelnicza relacja** prowadzi do bólu. Ponieważ żaden dokładny przekaz wrażenia bólu nie jest możliwy, spróbuję w tym miejscu posiłkować się jedynie odsyłaczami, polecając lekturę samego Ratonia i książki Boczkowskiej.

Drugi przykład relacji, który pragnę scharakteryzować, opiszę, odwołując się do twórczości Wiesława Myśliwskiego. Swoją przygodę z jego prozą zacząłem od końca, od *Traktatu o łuskaniu fasoli*<sup>12</sup>. Dla filozofa parającego się literaturą to dobre wyzwanie – traktat, że o łuskaniu fasoli to mniejsza. Mój tekst<sup>13</sup> spowodował, że poznałem bliżej autora *Traktatu*... Odbyliśmy kilka wielogodzinnych rozmów, a nawet zorganizowałem mu spotkanie autorskie. Spiowem naszej literackiej relacji był język, ten specyficzny sposób traktowania go i operowania nim przez pana Wiesława. To go najbardziej interesowało, dlatego znalazł we mnie dobrego interlokutora. Jego wieloletnie doświadczenie redakcyjne (m.in. w „Sycynie” i „Regionach”) pozwoliło mu włączyć się w język bliższy mowie niż pismu. Że zakres i fabuła dotyczyły bardziej wsi niż miasta, okazało się w moich czytelnicznych relacjach z tekstem Myśliwskiego i w rozmowach z nim mniej znaczące, właściwie wtórne. Oczywiście o tych rozmowach z Myśliwskim mogę tylko opowiedzieć, albo też odesłać do zapisu dwóch innych z nim rozmów<sup>14</sup>.

W pierwszej z nich Myśliwski mówi: „Dzieciństwo spędzone na wsi zaznaczyło się w mojej pamięci jako doświadczenie egzystencjalne, a nie obyczajowe”. Dlatego mogłem napisać poza wspomnianą recenzją z *Traktatu*... dwa inne teksty, polemizujące z dominującym czytaniem Myśliwskiego jako wybitnego przedstawiciela tzw. nurtu chłopskiego<sup>15</sup>. O dwukrotnej Nike i sukcesie u czytelników nie zdecydowała chłopskość. Gdyby tak było, Myśliwski przepadłby, jak – mimo Nike – przepada Marian Pilot.

<sup>11</sup> K. Gąsiorowski, *De profundis*, s. 51–52.

<sup>12</sup> Obecnie już przedostatniej książki Myśliwskiego.

<sup>13</sup> A. Wołosewicz, *Myśliwskiego katalog spraw, motywów i wątków*, „Migotania, Przejasnienia” 2006, nr 3, s. 12.

<sup>14</sup> W. Myśliwski, *Książkę można pisać bez końca*, rozm. przepr. M. Radziwon, „Gazeta Wyborcza” 05 X 2007, nr 233, s. 18–19; W. Myśliwski, *Niech się język gotuje: „rozmowa na żywo” w klubie „Goście Gazety”*, rozm. przepr. K. Janowska, P. Mucharski, „Gazeta Wyborcza” 10–11 XI 2007, nr 263, s. 21.

<sup>15</sup> A. Wołosewicz, *Krótki powrót do niechcianego tematu*, „Migotania, Przejasnienia” 2008, nr 1–2, s. 47; tegoż, *Po co mi Myśliwski albo czy można napisać „Chłopów 2”?*, „Własnym Głosem” 2008, nr 73, s. 3.



W mojej czytelniczej relacji z tekstem Myśliwskiego dominuje język jako żywiół, jako nośnik rzeczywistości, jako rzeczywistość sama. „Chłopskość” to opakowanie, tara, nieistotna, bo zawartość (netto) może – co właśnie w swoim czytaniu czynilem – zostać „przepakowana”, „rozpakowana” z tej chłopskości. Mówiąc krótko i obrazowo – interlokutorem Myśliwskiego w całej jego twórczości nie jest ani Reymont, ani Gombrowicz interpretujący ludzkie postawy i losy chłopów, lecz Wittgenstein z jego zainteresowaniem dla naszej praktyki językowej.

Krzysztof Gąsiorowski. Gąsiorowski jest jeszcze „cały” przede mną, bo jest bohaterem mego doktoratu, a mówię o „całym” Gąsiorowskim, bo to twórczość zamknięta. Gąsiorowski zmarł w styczniu 2012 roku. Tu tylko powiem o dwóch kwestiach: o tym, co mówi on o poezji jako doświadczeniu egzystencjalnym i o poezji jako języku zerowym. Poezja nie jest doświadczeniem egzystencjalnym w tym prostym sensie, że jest aktywnością jak wiele innych, np. jedzenie czy miłość. Skoro jestem, cokolwiek robię, jest to moim doświadczeniem. Jestem, egzystuję, więc jest to doświadczenie egzystencjalne. Nie. Jeśli Gąsiorowski mówi o poezji jako doświadczeniu egzystencjalnym, to mówi o takiej jego mocy, którą być może najlepiej nazwał Marek Wawrzkiwicz, tytułując wypowiedź o Krzysztofie: „Prawdziwe dla niego było tylko to, co zapisał w wierszu”<sup>16</sup>.

Jeśli poezja jest doświadczeniem egzystencjalnym, to znaczy w tym wypadku, że jest to doświadczenie niezbędne dla egzystencji, konstytuujące ją, to racja tej egzystencji. Moc tego doświadczenia poznajemy choćby wtedy, gdy Gąsiorowski mówi o języku poetyckim jako języku zerowym:

Ale poezja to coś innego niż słowa, to nie jest język w języku; język poetycki dąży do stania się językiem stopnia zerowego, w którym zrównuje się znaczące i znaczone. Dlatego cofać się poetyckimi śladami właściwie nie można, nie ma dokąd [...]<sup>17</sup>

i

Rzecz w tym, że poetyckość [...] uważam za jedną z definicji natury człowieczej. [...] Ujawnienie realności doświadczenia wewnętrznego, owego snu na jawie, w ogóle jest chyba możliwe tylko dzięki „poetyzowaniu”, choćby nie pisywało się wierszy<sup>18</sup>.

Zobaczmy, Gąsiorowski mówi: „poezja to coś innego niż słowa”. Wróćmy więc do trójkąta Richardsa / Ogdena i pytania o to, gdzie umieściliśmy w nim poezję? Dla dokładniejszego zobrazowania mego czytania Gąsiorowskiego przytoczę wiersz, krótki, ale znaczący:

---

<sup>16</sup> M. Wawrzkiwicz, *Prawdziwe było dla niego tylko to, co zapisał w wierszu*, dostępne w Internecie: <<http://www.literaci.eu/index.php/wywiady/3494-marek-wawrzkiwicz-prawdziwe-byo-dla-niego-tylko-to-co-zapisa-w-wierszu.html>> [dostęp: 17.01.2012].

<sup>17</sup> K. Gąsiorowski, *Warszawa jako kosmos wewnętrzny*, Warszawa 1997, s. 14.

<sup>18</sup> Tamże, s. 69.



Bolą mnie oczy,  
 jakbym za dużo zobaczył.  
 Nie płaczę, ale z oczu wycieka mi  
 świat.

Ten sam świat, który jeszcze nie  
 tak dawno wlatywał we mnie z łopotem  
 niby łabędź w tunel kolejowy.<sup>19</sup>

To nie jest wiersz pożegnalny, pisze go poeta w wieku 57 lat, dwadzieścia lat przed śmiercią, to jest wiersz o **doświadczeniu**. Nie mogę tutaj i nie potrzebuję dłużej zatrzymywać się nad szczegółami.

Podsumujmy. W wypadku Rationia moja **wiodąca czytelnicza relacja** prowadzi do wytworzenia bólu. W wypadku Myśliwskiego wiedzie ku pewnej mięsiści, magmie języka specyficznie mocno nacechowanego, języka ewidentnie z poziomu Heideggerowych ujęć. Mówiąc metaforycznie: jeżeli Myśliwski mówi / pisze „żwir”, to ja go czuję na języku. W wypadku Gąsiorowskiego moja wiodąca czytelnicza relacja prowadzi ku poezji, którą nazywa on doświadczeniem egzystencjalnym, a które to doświadczenie ja wolę nazywać antropologicznym, bo wiersze Gąsiorowskiego są momentem / elementem rozpoznania antropologicznego, a przynajmniej dają mi taką możliwość: skoro są czynnością egzystencjalną, to w udokumentowanych tej czynności rezultatach (wierszach) możemy prowadzić pewnego rodzaju rozpoznanie właśnie tak, jak to robią antropologowie. Nie spieram się z Gąsiorowskim, nie kwestionuję poezji jako doświadczenia egzystencjalnego. Musiałbym – co nie jest możliwe – „wejść w jego buty”. Wyciągam tylko z tego tę konsekwencję, że jego doświadczenie egzystencjalne dla mnie jest materiałem antropologicznym.

### III

We wszystkich wyżej opisanych sytuacjach mówiłem o **relacji wiodącej / dominującej**. Pora na wyjaśnienie tego pojęcia. Jest to jedno z ważniejszych pojęć proponowanego przeze mnie modelu i dotyczy tego, że w procesie czytania, który jest RELACJĄ z tekstem (przypominam motto z Deleuze'a) mogą powstawać / powstają, powiedziałbym – zapożyczając się w neurologii – **synapsy literackie** (na wzór połączeń mózgowych) w wyniku pracy naszych szarych komórek. *Synapsę literacką* chciałbym (także jako tekst) charakteryzować przynajmniej za pomocą dwóch wartości. Przez **usytuowanie**, miejsce, jakie zajmuje w trójkącie znaczeniowym, a więc uwzględniając jej „odległości” od myśli, rzeczy i języka, które to odległości najlepiej mierzyć siłami ciężenia ku wierzchołkom tegoż trójkąta, a także przez osiągnięty

<sup>19</sup> K. Gąsiorowski, *Powrót Atlantów*, Warszawa 1992, s. 62.

**poziom stabilizacji.** Krzysztof Abriszewski (o którym będzie jeszcze mowa) podaje przykład eteru, który „przewędrował” z ustabilizowanego bytu natury ku eterowi jako stabilnemu społecznemu konstruktowi<sup>20</sup>.

Synaps jest wiele, jak wieloaspektowe, wielofunkcyjne i wielowątkowe są nasze aktywności, także poznawcze. Praca mózgu, czegokolwiek dotyczy, to cała sieć takich połączeń, relacji. Przekładając to na grunt literatury, **wiodąca relacja** byłaby owym bólem u Ratonia, magmą języka u Myśliwskiego czy doświadczeniem antropologicznym u Gąsiorowskiego. Chociaż przecież mogę dywagować (i robiłem to) nad wersem u Ratonia tak różnym od tego, jakim operuje Gąsiorowski, pisać o „chłopskości” literatury Myśliwskiego (co akurat krytykowałem, ale to mniej istotne, inni widzieli w niej relację zdecydowanie wiodącą). Najważniejsze przekonanie, jakie chcę przekazać, mówiąc o **relacji dominującej**, dotyczy tego, że chodzi tu – jak w całym modelu – o dynamizm, o działanie i wynikającą zeń siłę przekonywania, choćby tylko samego autora. Dobrze widać i tę dominującą relację i jej siłę przekonywania w poniższym cytacie z Miłosza, gdy – mówiąc o progu uwagi czytelniczej – kończy on swą wypowiedź następująco:

Czyli uznałem mój esej za „książkowy”, co dobre jest może na seminarium uniwersyteckim, ale nie tam, gdzie wchodzi w grę elementarne sprawy ludzkiego życia. Pwomyślałem też sobie, że ta cała filozofia była ucieczką w szkolarkstwo, byle uniknąć mówienia o tym, co w spotkaniu z *Księgą Hioba* jest dla mnie najbardziej własne i bolesne<sup>21</sup>.

Wydaje się, że właśnie to nastawienie wyraźnie widoczne w słowach noblisty pozwoliło humanistycie współczesnej porzucić instrumentalne traktowanie swoich przedmiotów i zbliżyć się do czytania jako sytuacji „gdzie wchodzi w grę elementarne sprawy ludzkiego życia”. Chciałem zwrócić w tym miejscu uwagę, jak jedna relacja, budująca owo doświadczenie „najbardziej własne i bolesne” (jak nazywa je Miłosz) wypiera, zastępuje drugą, choć przecież nie likwiduje jej. W każdej chwili może Miłosz wrócić do dywagacji, jak je nazywa, „książkowych”, „szkolarskich”, jeśli tylko będzie chciał. Bruno Latour, o którym poniżej, mówi wprost o tym, że badacz winien podążać z tyłu, o krok za badanym, i o konieczności wsłuchiwanie się w jego głos, bo

musimy przestać udawać, że aktorzy mają tylko język a badacze są w posiadaniu metajęzyka, w którym osadzony jest ten pierwszy. Jak powiedziałem

---

<sup>20</sup> „Przykładowo eter jest dla nas obecnie stabilnym i wyłączone społecznym konstruktem. Według naszej dzisiejszej wiedzy jest on rezultatem jedynie pewnych oczekiwań, pomyłek czy przesądów, które na naszej osi pojawiają się po stronie »kultury«. Jednak eter dla tych, którzy go poszukiwali, był równie stabilnym bytem, choć pozostającym w całości po stronie natury” (K. Abriszewski, *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii Aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków 2012, s. 209).

wcześniej, badaczom pozwala się na posiadanie jedynie pewnego *infrajęzyka*, który pomaga wyczulić się na w pełni rozwinięty metafazyk aktorów, ująć releksyjnie to, co oni mówią<sup>22</sup>.

Podążać krok w krok za badanym i wsłuchiwać się w to, co on mówi – a badanym jest tekst.

Wróćmy do pytania: jak to się dzieje, że w wyniku jednej czynności czytania, tego przywołanego w poprzednim zdaniu wsłuchiwania się w tekst, raz mamy ból (Ratoń), raz doświadczenie antropologiczne (Gąsiorowski), a raz językowe przeniesienie w realność (Myśliwski)? Prosta odpowiedź, że to wynik różnych tekstów, już odrzuciłem. Mógłbym wziąć jeden tekst, jak to robi Stanley Fish z wierszem Blake’a, i pokazać różne, zdecydowanie różne, przeciwstawne sobie, sprzeczne czytania „tego samego”<sup>23</sup>. Żeby sensownie wyjaśnić te „rozbieżności” czytania, muszę wdrzeć się do struktury<sup>24</sup>:

A
B  
 autor ——— tekst ——— moje czytanie

Bruno Latour powiedziałby: „rozpakować” ją. Oczywiście ta struktura ciągle jest analizowana. Wystarczy przypomnieć wystąpienie Erazma Kuźmy na Zjeździe Polonistów w 1995 roku<sup>25</sup>, w którym przedstawił szeroką panoramę stanowisk na ten temat. Ale my – za Latourem – szukamy nie tylko opisów tych stanowisk, lecz także – na wzór Latourowskich obserwacji naukowców w ich laboratoriach – „laboratoriów”, w których powstawały te literaturoznawcze stanowiska i tego, co się w nich wtedy działo. A to mrówcza robota<sup>26</sup>. My po prostu zaczynamy tam, gdzie inni twierdzą, że już skończyli.

Latour jest czwartą osobą wymienioną w tytule. Korzystam z jego koncepcji, pamiętając uwagi Krzysztofa Abriszewskiego. Polski tłumacz i interpretator myśli Latoura zauważa, że ten – śledząc poczynania w nauce – mówi o tym, „jak »pakujemy« rzeczy w słowa” oraz „jak »pakujemy« społeczeństwo w słowa, ale nie mówi, jak to określa Abriszewski, „jak »pakujemy« słowa w słowa”. Robimy to na własną odpowiedzialność, Abriszewski

<sup>21</sup> Cz. Miłosz, *Księga Hioba. Słowo wstępne tłumacza*, „Literatura na Świecie” 1981, nr 6, s. 288.

<sup>22</sup> B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne*, przeł. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków 2010, s. 69.

<sup>23</sup> S. Fish, *Interpretacja, retoryka, polityka*, przeł. A. Szahaj, Kraków 2002, s. 100–103.

<sup>24</sup> Diagram własny.

<sup>25</sup> E. Kuźma, *Autor – dzieło – czytelnik we współczesnej refleksji teoretycznoliterackiej*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996, s. 523–545.

<sup>26</sup> Latour wykorzystuje skrót ANT (od *Actor-Network Theory*), dający wyraz „mrówka” (ant), do podkreślenia koniecznej żmudności i drobniactwa przy śledzeniu procesów, dla których nazwą jest właśnie ANT.

w filozofii, ja w literaturze. Dlatego właśnie chcę wdrzeć się do przedstawionej struktury, do zarysowanego łańcucha co najmniej w dwóch „miejscach”: A i B, by pokazać występujące tam skomplikowanie.

Najpierw krótko o A, bo nie należy ono do mego czytania lub należy marginalnie, choć i to nie jest, jak pokażę, oczywiste, tzn. relacje „ukryte” pod A wraz z Rzeczywistym Autorem mogą być elementem czytania. Na razie zostanmy przy stwierdzeniu, że badanie tego, co się dzieje w A, jest badaniem łańcucha przekształceń i translacji, na które wskazywał już Henryk Elzenberg w 1923 roku w swoim wystąpieniu na posiedzeniu Polskiej Akademii Literatury, budując ciąg: selekcja – translacja - mityzacja<sup>27</sup>. Jednak najlepiej napięcie i dynamizm tego, co się dzieje między autorem i tekstem, ujmuje – moim zdaniem – praca Andrzeja Zieniewicza *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*<sup>28</sup>. Znajdujemy tam m.in. pojęcie aktanta, które choć źródłowo wywodzi się z innej rzeczywistości, zdaje się bardzo poręczne na gruncie literatury także w badaniach tego, co mieści się w „miejscu” między tekstem a czytaniem. W opisie napięć, stanów i sytuacji na linii autor – tekst praca Zieniewicza wydaje się kanoniczna.

Zajmę się teraz tym, co dzieje się między tekstem a czytaniem, zajmę się relacjami ukrytymi pod B. Nim to uczynię, wprowadzę drugie już (po *synapsie literackiej*) pojęcie operacyjne – pojęcie **wiersza jako jednostki rozrachunkowej w rozmowie poety ze światem**. Mam na myśli traktowanie wiersza dokładnie tak, jak zostało to określone, czyli jako **jednostki rozrachunkowej**, a przymamniej chciałbym, aby tak było.

Pierwszym wymogiem traktowania wiersza jako **jednostki rozrachunkowej** jest przytoczenie go w całości. Wystarczy sprawdzić, czy zawsze ten wymóg jest spełniany, a w ilu wypadkach dzieje się zupełnie inaczej. Może to nas zaskoczyć. Sam miałem kłopoty z moimi redaktorami, gdy forsowałem tę zasadę integralności wiersza. Argument zawsze ten sam: wiersze są – jeśli chodzi o przestrzeń tekstu – bardzo „zasobożerne”. Dominuje więc przytaczanie fragmentów, posiłkowanie się frazami dla zilustrowania recenzenckiej opowieści o wierszu czy o tomiku. Nie akceptuję tego. Wiersze, o których piszę lub do których w wypowiedzi o tomiku czy czymś dorobku się odwołuję, przytaczam w całości, nawet, gdybym uważał, że w danym wypadku całość do eksplikacji poglądów jest zbędna. Przytaczanie całego wiersza uważam za elementarny wymóg uczciwości wobec czytelnika, który musi mieć możliwość „rzucenia” naszego myślenia o wierszu, naszej o nim opowieści na swoją tego wiersza lekturę, by mógł swoim czytaniem sprawdzić czytanie nasze. Wobec poety, z którego tekstów korzystamy, też wypada okazać tę

<sup>27</sup> H. Elzenberg, *Wartości i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń 1966, s. 64–69.

<sup>28</sup> Zob. A. Zieniewicz, *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*, Warszawa 2001.

minimalną przyzwoitość. Gdy nie znajduję wiersza przytoczonego w całości, to – jako czytelnik takiego tekstu – zadaję pytania:

1. Jakie racje kierowały recenzentem przy dokonywaniu skrótów, wyboże akurat tych, a nie innych fraz?

2. Jak recenzent zdecydował o „gorszych” czy mniej „przydatnych” partiach wiersza i jak ja miałbym to ocenić?

Może recenzent napisałby o „zbędności” tych fragmentów wiersza, których nie przytoczył? Byłoby to niezmiernie ciekawe.

Niestosowanie zasady, którą postuluję, to trochę tak – odwołując się do przykładu fotografii – jakby prowadząc swoją o niej opowieść, pokazać słuchaczowi jej wycięte fragmenty zamiast całości. Bronię całości.

Gdy już zgodzimy się na *synapsy literackie i wiersz jako jednostkę rozrachunkową* oraz zgodzimy się na relacyjność i dynamizm jako ważną charakterystykę obu, możemy wrócić do pytania: co robimy, gdy czytamy? Co robią narzędzia naszej krytyczno-literackiej analizy? A dokładniej: **jak** „robą” to, co „mówią”? To pytanie jest wezwaniem, aby nie ufać interpretacjom, pytając właśnie, *jak* „robą” one to, co „mówią”? Tu odwołuję się, jak wspomniałem, do Brunona Latoura i Krzysztofa Abriszewskiego<sup>29</sup> oraz języka / / tekstu postrzeganego w jego konwersacji z czytelnikiem. Abriszewski, prezentując koncepcję Latoura, przygląda się temu, „jak pakujemy rzeczy w słowa” (w wypadku badań nad nauką) lub „jak pakujemy słowa w słowa”<sup>30</sup> (w wypadku filozofii), i mówi, że „poznanie nie oznacza biernego przyglądania się czy odzwierciedlania, ale – co już wiemy z dotychczasowych rozważań – budowanie sieci translacji, transformacji i transmutacji”<sup>31</sup>.

Mój model jest raczej modelem określonych działań i aktywności niż narzędzi. Narzędzia, chociaż ich używam i je pokazuję, są wtórne. Jak z rozłupywaniem orzechów: mogę użyć dziadka do orzechów, a nawet babci, jeśli ktoś takową skonstruuje, albo mogę – Latour dopuszcza takie podejście – poprosić o ich rozłupanie Jagnę z *Krzyżaków*, która robiła to dość sprawnie wedle Sienkiewiczowskiego przekazu. Słowem, liczy się cel, czyli pokazywanie tego – upieram się przy tej formule – **jak** te wszystkie narzędzia „robą” to, **co** „mówią”? Nie ufać więc interpretacjom i pytać przy każdym kolejnym przejściu, czy mamy do czynienia raczej z mediacją, która zawsze i z konieczności wytwarza, przekłada, zmienia i modyfikuje, czy też tylko z merytorycznym nic niewnoszącym pośrednictwem, bo pośrednik, jak listonosz, nic nie

<sup>29</sup> Zob. K. Abriszewski, dz. cyt.

<sup>30</sup> „Problemem są w takim razie cudze poglądy, toteż idąc tropem poprzednich dwóch podrozdziałów, można postawić następujące pytanie: jak »pakujemy« (cudze) poglądy w słowa? Albo bardziej skrótowo: jak »pakujemy« (cudze) słowa w słowa? Brzmi to aż niewiarygodnie, bowiem, zgodnie z nawykami, raczej rzeczy pakujemy w słowa, natomiast same słowa powtarzamy bądź też interpretujemy. Jednak odrobina uwagi poświęconej filozofowi przy pracy komplikuje ten prosty obrazek” (tamże, s. 47).

<sup>31</sup> Tamże, s. 46.

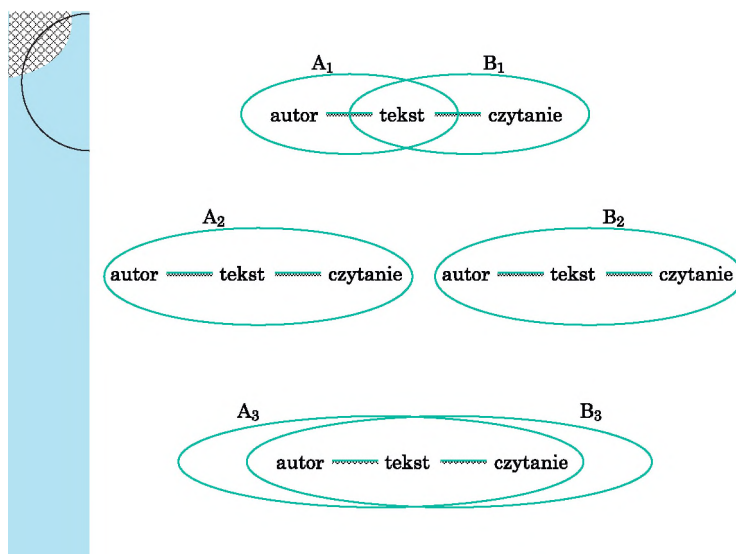
wnosi do tego, co przekazuje. Pytać przy każdym kolejnym kroku, jaki w czytaniu stawiamy, jak budujemy swoje refleksje lub teksty. To pozwoli nam dokładnie zobaczyć, co (z)robiliśmy.

Trzeba przyglądać się i bacznie obserwować, co tracimy, a w każdym razie być uczulonym na sygnały zarówno zysku (o który nam chodzi w wyjaśnianiu i tłumaczeniu), jak i straty (o której pewnie chętnie zapomnielibyśmy). Taki rachunek trzeba mieć zawsze na uwadze i stosownie do niego modyfikować swoje badawcze zachowanie: iść w którąś stronę lub zawrócić przy stratach zdecydowanie przewyższających zyski. Przypomnijmy tu dwa ważne zalecenia. Abriszewski mówi:

Z tego wzięły się dyrektywy badawcze, by „wkopywać się” w głąb pojęć oraz by od czasu do czasu kontrastować je z innymi ich użyciami bądź pojęciami<sup>32</sup>. A Miłosz dodaje: „Wiedzieć i móc przekazać – to dwie różne rzeczy, bo istnieje próg uwagi u czytelnika, za którym mowa traci skuteczność<sup>33</sup>.”

Przestrzegam, siebie także, przed lekceważeniem uwidocznionej w tych wypowiedziach ostrożności.

Ponieważ opieram swój model na – wzorowanym na Latourze – „rozpakowywaniu” łańcucha więzów, połączeń i przepływów (tu kryje się to „nie wierzyć interpretacjom”) w miejscach A i B, być może docelowo łańcuch autor – tekst – czytanie należałoby opisać w ciągu następujących przekształceń<sup>34</sup>:



<sup>32</sup> Tamże, s. 12.

<sup>33</sup> Cz. Miłosz, dz. cyt., s. 288.

<sup>34</sup> Diagram własny.



W pierwszym wypadku (poziom A1 / B1) mamy do czynienia z modelową sytuacją, w której jedynym pośrednikiem / mediatorem między autorem a czytelnikiem jest tekst i w żadnej sytuacji nie dochodzi do „zetknięcia się” ich obu. Funkcjonują w światach osobnych. „Łączą się” jedynie poprzez tekst.

W wypadku drugim (poziom A2 / B2) uwzględniamy co najmniej dwa procesy (wcześniej najczęściej pomijane), a mianowicie różne formy ujawniania się / obecności autora w tekście (*casus* Zieniewicza, A2) i uwzględniania ich w lekturze (B2). W końcu Zieniewicz jako postulowany przez Latoura wnikliwy czytelnik, aktor, mediator właśnie to zrobił.

Ale ponieważ operujemy jednym ciągiem (autor – tekst - czytanie) i jego przekształceniami, to finalnie „ściągamy” te przekształcenia do postaci wykresu trzeciego (poziom A3 / B3), gdzie suponujemy, że autor nie tylko „występuje” w swoich tekstach, lecz także w daleko idący sposób, choć nie w sposób ostateczny i jedyny, decyduje o tym, co robi czytelnik. Autor wpływa / może wpływać znacząco na strategie czytelnicze (A3), a czytelnik z kolei, skoro autor tak blisko doń podszedł, anektuje go jako Realnego do swego czytania (B3) i wpływa / może wpływać na poczynania autora i jego autorefleksję.

Taką możliwość doskonale pokazuje Zieniewicz, pisząc:

W tym modelu obecności autorzy nie tyle posiadają biografię, ile dorabiają się środowiskowych wizerunków. Inaczej mówiąc: stają się nosicielami tożsamości uzgadnianej, niejako **negocjowanej** z kręgiem „swoich” czytelników. [...] Nie rozstrzygniemy w tym miejscu, na ile tekst i biografia konstruuje się wzajemnie, na ile silnie publiczność egzekwuje utwór jako autorskie performance [...] <sup>35</sup>

i uzupełnia swą wypowiedź (w przypisie 55) o jakże wymowną jej eksplicację:

Poszerzenie jej [relacji autor – tekst – A.W.] o udział czytelników w akcie kreatywnym, będące wyrazem zmienionego rozumienia utworu w jego nie-całości, w charakterze zdarzeniowym, w którym uczestniczą zarówno dawca tekstu jak publiczność, zmienia zagadnienie organizowania recepcji siebie-autora przez pisarza; przestaje ono być kwestią „życia literackiego”, wkracza w zakres projektowania sytuacji komunikacyjnych utworu: „Pisarz i dzieło są czymś mieniącym się i nieuchwytnym – powiada Gombrowicz – dopiero czytelnik utrwala je w jakimś określonym i naczelnym sensie. Przystępując do budowy mojego koślawego transatlantyku nie miałem pojęcia, że pozęgluję na nim ku ojczystemu brzegom jako buntownik i korsarz. I gdyby moich bełkotliwych błuźnierstw, półsensnych prawie nie wyciągnięto i nie zaczęto nimi potrząsać, one nie stałyby się moją flagą i ja nie odkryłbym, że mój statek to wojenna fregata, której zadaniem bój o nową polskość”<sup>36</sup>.

<sup>35</sup> A. Zieniewicz, dz. cyt., s. 59–60.

<sup>36</sup> Tamże, s. 60.



A3 i B3 zachodzą na siebie, niejako wchłaniają się, ale nie muszą się pokrywać, być identyczne (stąd tak, a nie inaczej zamarkowany ich zakres).

Celem mojego modelu jest prześledzenie tego (Latour powie „rozpakowanie”), jak wytwarzają się przepływy, wiązania, relacje:

- a) między autorem a tekstem i czytelnikiem,
- b) między czytelnikiem a tekstem i autorem,
- c) między tekstem a autorem i czytelnikiem.

Dopiero takie „rozpakowanie” stanowisk, przywoływanych m.in. przez Erazmę Kuźmę, jest tym, co pomaga zrozumieć istotę problemu. Podajmy prosty przykład. Gdy Kuźma przytacza – opisując losy kategorii „czytelnika” – stanowisko komunikacjonistów i przywołuje słowa Lalewicza, że „utwór staje się tym, czym staje się w lekturze, i mówi to, co w nim znalazła dana publiczność”<sup>37</sup>, to my pytamy: to co w nim znalazła i jak to zrobiła? Na przykład „chłopskość” u Myśliwskiego? Wojenną fregatę nowej polskości w lekturze Gombrowicza? Takie pozostaną zawsze wezwania do konkretnych odpowiedzi.

W wypadku trzeciej sekwencji (poziom A3 / B3), w której centralne miejsce przypisuję tekstowi, wprowadzam kolejne, trzecie już i ostatnie zarazem pojęcie – pojęcie **wewnętrznej przestrzeni interpretacyjnej dzieła sztuki (tekstu)**. Tu z braku miejsca powiem tylko, że mam na myśli dynamikę wynikającą z daleko posuniętej samodzielności, w której dzieło sztuki wywalcza sobie pewien rodzaj czy stopień autonomii, słowem, wchodzi do gry jako trzecia – obok autora i czytelnika – aktywność. Do sygnałów tej samodzielności czy autonomii należą wypowiedzi autorów, którzy wskazują na sytuację, gdy dzieło im się wymyka, gdy zmuszeni są za nim podążać. Michał Anioł wspominał, że rzeźbiąc, jedynie odłupuje zbędne fragmenty bryły kamienia, a Tomasz Mann we wstępie do *Czarodziejskiej góry* pisze wprost:

Nie inaczej miała się sprawa z „Czarodziejską górą” i należy chyba przyjąć, iż w takich wypadkach chodzi o konieczne i twórcze oszukiwanie samego siebie. Gdyby pisarz od razu uświadomił sobie wszystkie trudności związane z dziełem, i poznał jego samoistną wolę, nieraz bardzo odbiegającą od woli autora, opadłby mu z pewnością ręce i nie starczyłoby odwagi do podjęcia pracy”<sup>38</sup>.

Owa samoistna wola w wypadku pojęcia **wewnętrznej przestrzeni interpretacyjnej dzieła sztuki** wskazuje na istotny dynamizm tekstu.

Także Myśliwski, opisując właśnie pracę tekstu, jego aktorów, mówi:

To wynika ze stosunku bohatera *Traktatu...* do własnych doświadczeń. Nie ma dla niego rzeczy nieważnych. I każdy szczegół zmusza go do zastanowienia się. Tak uzyskuje świadomość swojego życia. A taka świadomość jest najwyższym stanem świadomości, jaką człowiek może osiągnąć. To jest nieodzowne, żeby

<sup>37</sup> E. Kuźma, dz. cyt., s. 539.

<sup>38</sup> Cyt. za M. Gołaszewską, *Kim jest artysta?*, Warszawa 1986, s. 100.

bohater literacki stał się wiarygodny i żeby książka była autentyczna. No tak, tylko, że to zależy od tego, czy autor jest skłonny przyznać się przed samym sobą do rozmaitych rzeczy, **czy jest w stanie uwiarygodnić się przed bohaterem**, którego tworzy. **Bohater książki jest najsurowszym sprawdzianem dla autora**. Dlatego często mówię, że gdybym nie pisał książek, to nie wiedziałbym o sobie wielu rzeczy<sup>39</sup>.

Gąsiorowski dodaje:

Tak czy owak zdaję sobie sprawę, że wkraczam na tereny zakazane. Nie można być mądrzejszym od samego siebie, choćby nawet korzystało się ze swoich wierszy, **które zazwyczaj jednak wiedzą więcej niż my sami**<sup>40</sup>.

A zatem ktoś / coś / tekst wie więcej (Gąsiorowski), jest „najsurowszym sprawdzianem dla autora” (Myśliwski). Przypomnijmy przywołany już fragment z piosenki, że „to nie ludzie słowa, ale słowa ludzi niosą”, by nie lekceważyć tej kontrintuicji, podpowiadającej autonomię i samodzielność tekstu.

Również Edward Balcerzan, wspominając swoją przygodę z Przybosiem, pisze:

Aż naraz, tuż przed egzaminem pisemnym, przed aulą, zobaczyłem u któregoś z kandydatów tom szkiców Przybosia *Czytając Mickiewicza*. Nareszcie coś bliskiego! Jak gdyby w ostatniej sekundzie dano mi znak, że nie przegram. Poczuję się pewniej: odzyskiwałem język. Dla nich, dla rówieśników, Przyboś to tylko książka, myślałem, a dla mnie: mój pamiętnik, mój Święty Aleksy, moja Łacinniczka, moje miasto, a w nim – Przyboś<sup>41</sup>.

Różnica między sobą a rówieśnikami, na którą wskazuje Balcerzan, byłaby różnicą między wewnętrznymi przestrzeniami interpretacyjnymi, wskazującą na różne „zestawy synaps” zawiązanych w jednym i drugim odbiorze / / czytaniu Przybosia.

Śledzenie, jak wszyscy pojawiający się aktorzy (autor, tekst, czytelnik, mediatorzy) robią to, co mówią jest pracą dynamiczną, bazującą na ciągłym nawiązywaniu relacji, obserwującą przekształcenia, w których „przyrządzaniu” uczestniczą, pracą posiłkującą się wprowadzonymi w tym tekście narzędziami (***synapsą literacką, wierszem jako jednostką rozrachunkową w rozmowie poety ze światem i wewnętrzną przestrzenią interpretacyjną dzieła sztuki***), ale nieprzywiązaną się do nich, bo namiętnie używającą wszelkich możliwych aktantów (książek, opisów, rozmów, śladów ulotnych, postaw, zdarzeń itd.), jest najważniejszą wskazówką sugerowanego modelu.

<sup>39</sup> W. Myśliwski, *Książkę można pisać bez końca*, s. 19.

<sup>40</sup> K. Gąsiorowski, *Warszawa jako kosmos wewnętrzny*, s. 8.

<sup>41</sup> E. Balcerzan, *Zuchwałstwa samoświadomości*, Lublin 2005, s. 51.

Zatem model pracy nad tekstem, który tu postuluję, model jego czytania, polegałby na tym, żeby – patrząc na łańcuch autor – tekst - czytanie – szukać tego, co się dzieje w „miejscu” A i B, używając do tego wszelkich narzędzi, których użycie przynosi lepsze, bo bardziej przekonujące opisy i wyjaśnienia, choć to często okazuje się dopiero w trakcie pracy, a nawet jeszcze później, bo wówczas dopiero zaczyna się prawdziwa próba sił i mocy nowej synapsy, wówczas zaczyna się jej historia, historia jej wzmocnienia, przejęcia uwagi, jak u Miłosza przejście od „książkowości” i „szkolarskości” ku czemuś własnemu i bolesnemu, lub jej zaniku, gdy nawiązana relacja, gdy powstała **synapsa literacka** okazuje się zbyt słaba, by przetrwać i wybić się na niepodległość, jak choćby moje poglądy na „nie-chłopskość” prozy Wiesława Myśliwskiego. To tu właśnie mówimy o stabilności, mocy synapsy lub jej braku. Jeśli nie utrwaliło się przekonanie, że dominującą kwestią u Myśliwskiego nie jest „chłopskość” tej literatury, to przekonanie to zostaje tylko moim przekonaniem, choć mam w nim, zdawać by się mogło, bardzo mocnego poplecznika, bo samego Wiesława Myśliwskiego.

Doskonałą eksplikację tego, o czym mówię w wypadku Myśliwskiego, znajdujemy u Szklowskiego:

W tym czasie odrestaurowano freski monasteru Św. Feraponta, spod zdrapanej farby ukazały się kontury figur o dziwnych ruchach, podobne do włókien drzewa, kiedy się rozłupuje pień. Natężone, ściśnięte, splecione freski monasteru Św. Feraponta wzbudzały lęk – **nie uwierzono w nie**. Uznano, że restaurator oszukuje archeologów. Freski zastonięto, zamalowano. Wasilij Czekrygin znał te freski i wierzył nieznanemu, unicestwionemu artyście<sup>42</sup>.

W obu wypadkach mówię o **słabej synapsie**. **Synapsa** bez zgromadzonych zwolenników, którzy „transportują” – mówiąc językiem Latoura – jej treść dalej, przekazują ją, utrwalając tym samym, pozostaje **synapsą słabą**<sup>43</sup>.

Przykładem odwrotnym, tj. przykładem ewidentnego wzmocnienia, jest – jak mierniam – coraz mocniej ustabilizowane przekonanie o sile i wadze relacjonizmu, który przez wieki był w cieniu rywalizacji obiektywizmu z subiektywizmem. Właściwie pozostawał słabo dostrzeganym przegranym rywalizacji tamtych dwóch wielkich postaw. Gdzie dwóch się biło, tam trzeci

<sup>42</sup> W. Szklowski, *O Majakowskim*, przeł. K. Pokorska, Warszawa 1960, s. 28.

<sup>43</sup> Modelowym przykładem, który pozwala prześledzić niemal laboratoryjnie sposób badania podejmowany przez Latoura, jest doskonała pod tym względem książka Dominika Lewińskiego *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygmatyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958* (Kraków 2004). W najmniejszym nawet stopniu nie łączę Lewińskiego z ANT Brunona Latoura, bo nie daje on podstaw do szukania jakichkolwiek personalnych afiliacji, chcę tylko powiedzieć, że Lewiński pokazuje wyraźnie, jak zawiązują się (lub nie zawiązują) relacje, które są podstawą Latourowskiej koncepcji akto-ra-sieci i robi to na bliższym nam gruncie literaturoznawstwa. Możemy po prostu przyjrzeć się poznawczej pracy Lewińskiego dokładnie tak, jak Latour przygląda się pracy Pasteura czy badaczy puszczy amazońskiej (zob. B. Latour, *Nadzieja Pandory*, przeł. K. Abriszewski, Toruń 2013).

wcale nie korzystał. Ale to już historia (znowu warto wrócić do motta z Deleuze'a), a nawet prehistoria, skoro Ewa Bińczyk w swej książce<sup>44</sup>, omawiając po kolei Rorty'ego, Mitterera, Wittgensteina, Fisha i Latoura, pisze: „Relacjonizm jest również stanowiskiem zajmowanym, obok obiektywizmu i subiektywizmu, w estetyce (zob. Pawłowski 1984, Wołosewicz 1989)”<sup>45</sup>, splatając nas tu wyżej wymienionych w dość mocne już tym razem wiązanie. Tym razem odnosi się do poprzedniego wiązania dotyczącego „nie-chłopskości” Myśliwskiego, które czeka na ewentualne wzmocnienie, do czego zachęcam. Oczywiście relacjonistów w estetyce filozoficznej znajdzie się więcej, choć wcale nie tak znów wielu<sup>46</sup>.

Tak właśnie powstają stabilizujące wzmocnienia z początku zawsze słabych relacji / połączeń: poza filozofami / estetykami możliwości relacjonizmu dostrzegają filozofowie wcale niepasjonujący się estetyką jak Wittgenstein, Mitterer, potem literaturoznawcy jak Fish, socjologowie jak Latour (choć coraz trudniej przypisywać nazwiska do określonych dziedzin, bo zaczynamy poruszać się w poprzek historycznych kolein). Teraz zaś Abriszewski aplikujący Latoura na grunt filozofii, a ja na literacki. I już nie czuję się tak samotnie jako relacjonista, jak samotnie jeszcze czuję się jako głoszący, że Myśliwskiemu nie o chłopskość szło przede wszystkim.

Drugi cel modelu, to pokazywać, co się dzieje w ciągu przekształceń A-A1-A2-A3 i B-B1-B2-B3, uwzględniając – do tego właśnie potrzebowałem pierwszej części poświęconej rozważaniom o języku – że tekst nieuchronnie „wyrzywa się” w czytaniu z płaskiej (niczym trójkąt Ogdena / Richardsa) powierzchni najpierw ku działaniu, a docelowo (czego często nie widzimy, jak ryba nie zdająca sobie sprawy, że jest w wodzie) ku owemu nieprzekraczalnemu uniwersum opisów (Mitterer) czy domowi bycia (Heidegger).

Usilna i drobiazgowa analiza tego, jak „robimy” to, co „mówimy”, pozwala, przy skrupulatności i pieczołowitości, śledzić w badaniach literatury naturalną przecież dla tych badań sytuację, że czytanie i jego pochodne: analiza, interpretacja itd. są nie tylko ROZWIĄZANIEM, ale i PROBLEMEM, ponieważ nieustannie biorą udział w przyrządzaniu mikstury kolejnego tekstu. Nowy tekst o innych tekstach, jak wolałbym nazywać interpretację, jest szarogęszeniem się po tych innych tekstach, a – idąc tropem Zieniewicza – jak by to paradoksalnie nie zabrzmiało, także szarogęszeniem się „po autorach”, więc naprawdę trzeba tu taktu i delikatności, bo jaki jest sens i uzasadnienie ukierunkowanego na literaturę wysiłku? Używając terminologii etnologicznej, chodzi o badania terenowe: kiedy my, czytelnicy, wchodzimy

<sup>44</sup> Zob. E. Bińczyk, *Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji*, Kraków 2007.

<sup>45</sup> Tamże, s. 59.

<sup>46</sup> Bińczyk odwołuje się do mojego tekstu o wymownym – w świetle tego, o co tu chodzi – tytule *Spór o spór, czyli kłopoty z relacjonizmem w estetyce*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 9, s. 85–95.

na teren literatury, nie odnajdujemy tam „przedmiotów” teorii, których nas uczono na kolejnych szczeblach edukacji i którymi przepelnione jest literaturoznawstwo, lecz raczej znajdujemy się w żywiole rozmowy i słuchania.

W kwestii „pisania” (literatury) najważniejsze jest to, że jest ono działaniem. Śledzenie wszystkiego, co składa się na to działanie i co dzieje się w jego trakcie, zdaje się stokroć ważniejsze niż cokolwiek innego z literaturoznawstwem na czele, a przynajmniej ciekawsze. Bo literaturę czyta się i pisze o niej dla niej samej, a nie po to, by poznać jakiegokolwiek koncepcje, tym bardziej że owe koncepcje najczęściej bywają złudne. Raczej jest tak, jak mówi Gąsiorowski, wyjaśniając, dlaczego prawdziwe odczytanie wiersza nie jest sprawą prostą: „Nie jest sprawą łatwą, albowiem żaden sposób sprawdzenia poezji poza naszą wrażliwością i odwagą nie istnieje”<sup>47</sup>. Rzecz dotyczy nie tylko poezji, jak chce inny poeta Andrzej Szmidt w wierszu *Ta struna*:

nie wiem  
nikt nie wie  
kiedy się pisze dobry  
kiedy zły wiersz  
to jest nie do określenia  
ale zawsze kiedy piszę  
prowadzi mnie ta struna  
której nie wolno  
mi zaprzeczyć  
o której wie  
każdy prawdziwy poeta  
co nie kłamie

rzecz dotyczy nie tylko poezji.

Dokładna i precyzyjna praca nad możliwą – jak twierdzę – asymilacją koncepcji aktora-sieci (ANT) Brunona Latoura do badań literackich jest jeszcze przed nami. Dopiero wyznaczamy tropy z nadzieją, że znajdą się tacy, którzy nimi podążą. Warto przywołać tu słowa Myśliwskiego, który na pytanie Marka Radziwona o to, czy to czasem realistyczne właśnie opisy zdarzeń i przedmiotów pozwalają mu zbudować przypowieść metafizyczną, odpowiada:

Tak zawsze dzieje się w literaturze. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jakie światy można zbudować z najbardziej trywialnych drobiazgów, bo to właśnie w nich kryje się potencjał metafizyczny – w gestach, w zdarzeniach, w przedmiotach. W naszych relacjach z tym, co nas otacza, co przynosi nam życie każdego dnia, to najbardziej szare życie. Staram się posługiwać tylko takimi konkretami. Czasem pochodzą one z najniższego piętra istnienia. Nic bowiem w nas ani wokół nas nie jest jednoznaczne – żaden przedmiot, gest, zachowanie. Dlatego

---

<sup>47</sup> K. Gąsiorowski, *Źródła poezji*, w: *Za progiem wyboru*, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1969, s. 21.

słowo, którym opisujemy świat, również nie może być jednoznaczne, choćby dotyczyło najbardziej zwyczajnych, wręcz domowych rzeczy. I zdanie nie może być jednoznaczne i książka jednoznaczna<sup>48</sup>.

Kiedy słyszę te słowa, to – mam wrażenie – jakbym słyszał Latoura. Dlatego dostrzegam możliwości odniesienia jego koncepcji do literatury. Tutaj pozwoliłem sobie jedynie na, choć dość konkretne, to jednak wyłącznie wstępne sugestie.

## Bibliografia

### Źródła

- Abriszewski K., *Poznanie, zbiorowość, polityka. Analiza teorii aktora-sieci Bruno Latoura*, Kraków 2012.
- Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Kategorie; Hermeneutyka; Analityki pierwsze; Analityki wtóre; Topiki; O dowodach sofistycznych*, przeł., wstęp i koment. oprac. K. Leśniak, Warszawa 1990.
- Gąsiorowski K., *Powrót Atlantów*, Warszawa 1992.
- Gąsiorowski K., *Warszawa jako kosmos wewnętrzny*, Warszawa 1997.
- Myśliwski W., *Książkę można pisać bez końca*, rozm. przepr. M. Radziwon, „Gazeta Wyborcza” 05 X 2007, nr 233.
- Myśliwski W., *Niech się język gotuje: „rozmowa na żywo” w klubie „Goście Gazety”*, rozm. przepr. K. Janowska, P. Mucharski. „Gazeta Wyborcza” 10–11 XI 2007, nr 263.
- Ratoń K., *Poezje*, Warszawa 2002.

### Opracowania

- Balcerzan E., *Zuchwałstwa samoświadomości*, Lublin 2005.
- Bińczyk E., *Obraz, który nas zniewala. Współczesne ujęcia języka wobec esencjalizmu i problemu referencji*, Kraków 2007.
- Boczkowska M., *W centrum literatury, na marginesie życia. O twórczości Kazimierza Ratonia*, Katowice 2011.
- Elzenberg H., *Wartości i człowiek. Rozprawy z humanistyki i filozofii*, Toruń 1966
- Fish S., *Interpretacja, retoryka, polityka*, przeł. A. Szahaj, Kraków 2002.
- Gołaszewska M., *Kim jest artysta?*, Warszawa 1986.
- Heidegger M., *Budować, mieszkać, myśleć*, przeł. K. Michalski, Warszawa 1970.
- Kuźma E., *Autor – dzieło – czytelnik we współczesnej refleksji teoretycznoliterackiej*, w: *Wiedza o literaturze i edukacja. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996
- Lewiński D., *Strukturalistyczna wyobraźnia metateoretyczna. O procesach paradygamtyzacji w polskiej nauce o literaturze po 1958*, Kraków 2004.
- Marx J., *Legendarni i tragiczni*, Warszawa 1993.
- Miłosz Cz., *Księga Hioba. Słowo wstępne tłumacza*, „Literatura na Świecie” 1981, nr 6.
- Mitterer J., *Tamta strona filozofii*, przeł. M. Łukasiewicz, Warszawa 1996.
- „Poezja” 1984, nr 1.

<sup>48</sup> W. Myśliwski, *Książkę można pisać bez końca*, s. 18.



- Latour B., *Nadzieja Pandory*, Toruń 2013.
- Latour B., *Splatając na nowo to, co społeczne*, przeł. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków 2010.
- Stewart J., Logan C., *Komunikowanie się werbalne*, w: *Mosty zamiast murów. O komunikowaniu się między ludźmi*, red. J. Stewart, Warszawa 2002.
- Szkłowski W., *O Majakowskim*, przeł. K. Pokorska, Warszawa 1960.
- Wiedza o literaturze i edukacji. Księga referatów Zjazdu Polonistów Warszawa 1995*, red. T. Michałowska, Z. Goliński, Z. Jarosiński, Warszawa 1996.
- Wołosewicz A., *Krótki powrót do niechcianego tematu*, „Migotania, Przejasnienia” 2008, nr 1–2.
- Wołosewicz A., *Myśliwskiego katalog spraw, motywów i wątków*, „Migotania, Przejasnienia” 2006, nr 3.
- Wołosewicz A., *Po co mi Myśliwski albo czy można napisać „Chłopów 2?”*, „Własnym Głosem” 2008, nr 73.
- Wołosewicz A., *Spór o spór, czyli kłopoty z relacjonizmem w estetyce*, „Studia Filozoficzne” 1989, nr 9.
- Za progiem wyboru*, red. J. Leszin-Koperski, Warszawa 1969.
- Zieniewicz A., *Obecność autora. Style rzeczywistości w sylwie współczesnej*, Warszawa 2001.

### **Źródła internetowe**

- Wawrzekiewicz M., *Prawdziwe było dla niego tylko to, co zapisał w wierszu*, dostępne w Internecie: <<http://www.literaci.eu/index.php/wywiady/3494-marek-wawrzekiewicz-prawdziwe-byo-dla-niego-tylko-to-co-zapisa-w-wierszu.html>>, [dostęp: 17.01.2012].

### **Summary**

The article examines the consequences of the process of reading (for example Ratoń, Gąsiorowski and Myśliwski) as the relationship dynamic. This analysis is the starting point to build a model of reading inspired by the concept of actor-network (ANT) of Bruno Latour. The results of these procedures is to introduce the concept of the synapse literary and put forwards the thesis that it is possible absorption/transfer in an efficient cognitive concepts Latour on the ground Literature. The article is such an attempt.